

Piotr Karwecki: Rozważania o Białorusi, albo Rzeczpospolita Czworga Narodów

Mimo wszystkich różnic Polska, Litwa, Białoruś i Ukraina mają więcej wspólnego, niż te wszystkie kraje mają wspólnego z Rosją



Mimo wszystkich różnic Polska, Litwa, Białoruś i Ukraina mają więcej wspólnego, niż te wszystkie kraje mają wspólnego z Rosją - tekst ukazał się w najnowszym numerze Teologia Polityczna Co Miesiąc

Najnowszy numer TPCM - można pobrać za darmo (kliknij)

Jeśli proces tworzenia się białoruskiego państwa zakończy się trwałym sukcesem, na co wszystko wskazuje, to mimo patologii w jego trakcie Łukaszenka po latach być może będzie miał takie same miejsce w białoruskiej historii, jakie ma Piłsudski w polskiej

Jeżdżę na Białoruś już od wielu lat i odnoszę wrażenie, że Łukaszenka gra na różnych instrumentach, dzierżąc władzę od niemal 20 lat. W ciągu poprzednich lat grał na instrumencie nazywanym sentymentem za sowieckim bezpiecznym państwem, opierając się na kołchoźnikach, mieszkańcach wsi, robotnikach i emerytach. Było to naturalne, zważywszy na strukturę społeczną kraju i strukturę gospodarki. Na początku lat 90. na Białorusi nie było własności prywatnej, prywatnego biznesu. Dominowali kołchoźnicy i robotnicy wielkoprzemysłowi nieznający praktycznie innego modelu życia jak tylko w strukturach organizowanych przez państwo i od nich wyłącznie zależni. W naszej polskiej rzeczywistości po wojnie, mimo sowieckiej dominacji i narzuconego systemu, zachowały się enklawy wolności w postaci własności ziemi dla chłopów, drobnego rzemiosła prywatnego i drobnej przedsiębiorczości. Tam nie. Dla wielu ludzi poczucie bezpieczeństwa i kromka chleba to najcenniejsza rzecz, a w kraju o tak dramatycznej historii, jaką miały tereny dzisiejszej Białorusi, to były kluczowe instynkty. W czasie II wojny światowej tereny dzisiejszej Białorusi poniosły największe w Europie straty zarówno ludnościowe, jak i materialne. Straty ludnościowe na tym terenie można śmiało porównać w ich skali do holokaustu. Większość miast zostało całkowicie zniszczonych. Mińsk praktycznie przestał istnieć. Co trzeci mieszkaniec tej ziemi zginął. Wcześniej, w latach 30. trwały masowe mordy stalinowskie i wywózki. W samych Kuropatach, gdzie mordowano faktycznych i wyimaginowanych wrogów władzy, leży w grobach kilkaset tysięcy ludzi. A takich Kuropat było wiele. Po wojnie nie było

lepiej. Deportacje sowieckie i repatriacje, związane z tym głód i nędza, wbiły się w głowy ludności na dziesiątki lat. W obliczu takiej przeszłości kromka chleba i poczucie względnego bezpieczeństwa były istotniejsze niż nawet najwznioślejsze hasła. Ceną za te dwie rzeczy była po 1994 ograniczona przemoc wobec opozycji oraz odrobina zamordyzmu wobec własnych obywateli. Patrząc realnie, dla społeczeństwa tak ukształtowanego i o takiej pamięci, jest to cena niewielka. Zwłaszcza, że lekki zamordyzm w wykonaniu Łukaszenki nie był i nie jest czymś szczególnym po kilkudziesięciu latach najpierw stalinizmu, a potem już trochę mniej opresyjnej władzy sowieckiej. Ludzie na Białorusi w latach 90. pamiętali jeszcze morderstwa i wywózki z lat 40. i 50. Tymczasem po przejęciu władzy przez ekipę Łukaszenki faktycznie ustabilizowała się sytuacja gospodarcza i Białoruś uchroniła się przed chaosem i destrukcją, jaką widzieliśmy w tym czasie na Ukrainie i w Rosji. Na ile było to dziełem przyjętej strategii gospodarczej, a na ile kwestią przypadku i szczęścia, nie wiemy... Wiemy zaś, jak potoczyła się historia w krajach sąsiednich. Na ich tle Białoruś stanowiła przystań spokoju i bezpieczeństwa socjalnego.

Białoruś nigdy przedtem nie była niezależnym bytem politycznym. Chyba, że za taki byt uznamy Ruś Białą z XIII wieku sprzed najazdu mongolskiego, a dzisiejszą Białoruś potraktujemy jako spadkobiercę Rusi z tamtego okresu. Każdy byt polityczny – państwo – tworzy się poprzez opresję i każda władza, która zechce stworzyć taką niezależną strukturę, musi być na początku opresyjna. Są cztery etapy tworzenia się zorganizowanej struktury politycznej o cechach państwa. Uzurpacja władzy, opresja w celu wyegzekwowania uzurpacji, stabilizacja i tworzenie się elit, i na końcu legitymizacja poprzez stworzenie prawa dającego uzurpatorom podstawy legalnego i uznanego trwania. Pod władzą baćki Alaksandra Łukaszenki Białoruś przeszła przez wszystkie

etapy i aktualnie moim zdaniem jest na czwartym. Na szczęście w trakcie tego procesu uniknęła jakby nie było nieszczęścia wojny, co jest samo w sobie wielką wartością. Poza tym uniknęła chaosu przełomu. Kołchozy dalej w większości pracowały, stabilizacja została jakoś utrzymana, ludzie dostawali pensje, małe, bo małe, ale jednak, a jednocześnie powoli liberalizowana była gospodarka w kierunku rynkowej. Państwo białoruskie w bólach krzepło. W tym czasie tworząca się wokół władzy nomenklatura robiła interesy i przejmowała gospodarkę. To był proces dość podobny do tego w Polsce na przełomie lat 80. i 90.

Państwo krzepło również poprzez kreowanie wrogów. To też proces naturalny. Świadomość narodowa musi się tworzyć albo w opozycji do czegoś albo poprzez silne elity. Z elitami był problem, więc została wybrana droga kreacji wrogów, prawdziwych i wyimaginowanych. Raz wrogiem była Polska i polska mniejszość (konflikt wokół ZPB), innym razem wrogiem była Rosja chcąc ograbić Białoruś z majątku, jeszcze innym razem wrogiem byli Litwini. W polityce ekipy Łukaszenki staliśmy się jednym z narzędzi do kreowania sytuacji wewnątrz kraju. I dobrze rolę tego narzędzia spełniliśmy. Łukaszenka dawał też sygnały i daje dalej, że w niektórych kwestiach jest gotowy iść na każdą konfrontację i jednocześnie z każdym może pójść na sojusze niezależnie od aktualnych. Przecież do tej pory Białoruś nie uznała niepodległości Osetii Południowej i Abchazji, co wywołuje wściekłość Rosji. Saakaszwili jest nazywany przyjacielem i jest dobrze przyjmowany na Białorusi. To ważny sygnał dla wszystkich wokół: nie uznajemy prawa Rosji do podważania integralności krajów wychodzących z ZSRR oraz prawa do interwencji.

To sygnał również dla polskich polityków: tam gdzie interesy Polski i Białorusi są rozbieżne, nie odpuścimy, ale w tym, w czym nam po drodze albo w czym mamy wspólny interes, zwłaszcza strategiczny i długofalowy, możemy się wspierać. Wysyłane są również inne sygnały. Kiedy w Polsce aktualnie wycisza się aspekty narodowościowe, zwłaszcza dotyczące Rosji i Rosjan, w czasie obchodów rocznic Powstania Styczniowego, to w Mińsku organizowane są konferencje naukowe temu zagadnieniu poświęcone, na których uczestnicy powstania są nazywani po imieniu: Rosjanie to Rosjanie, Polacy to Polacy, Litwini są Litwinami a Białorusini są Białorusinami. I na te konferencje zaprasza się naukowców z Polski. Organizowane są również wspólne. W wydany na Białorusi parę lat temu polskojęzycznym przewodniku turystycznym po Zaniemniu i Grodzieńszczyźnie pt. „Kraina jak baśń” napisano wyraźnie o wspólnej agresji Niemiec i ZSRR na Rzeczpospolitą w 1939 roku. Nie stoi to w sprzeczności z tym, że 17 września 1939 roku jest traktowany na Białorusi jako dzień zjednoczenia Wschodniej i Zachodniej Białorusi. Po prostu takie są fakty w białoruskiej rzeczywistości, niezależnie od polskiego zapatrywania. Białorusini tworzą własną narrację historyczną i patrzą na zdarzenia historyczne z własnej perspektywy. Przyjęcie własnej narracji jest jednym z warunków tworzenia się świadomości narodowej i państwowej.

Teraz, kiedy władza po 20 latach okrzepła, kluczowe sektory gospodarki zostały opanowane przez ludzi skupionych wokół władzy, a w świadomości społeczeństwa utrwalił się fakt, że istnieje niezależne białoruskie państwo, którego istnienie ludzie sobie cenią, ekipa sprawująca władzę przechodzi do etapu ostatniego, czyli legitymizacji. Jednym z jej elementów będzie również legitymizacja przed własnym narodem. Nadszedł po prostu na to czas. Wychowało się całe pokolenie

w warunkach niepodległego w zasadzie państwa, wytworzyły się elity mające swoje interesy i majątki, wytworzył się spory sektor prywatnej własności. Własność daje poczucie siły i godności, więc Białorusinom potrzeba już czegoś więcej niż tylko kromki chleba i bezpieczeństwa. Białorusini mają już dość pouczania ze strony Rosji czy Polski. Pracują w Rosji, gdzie pogardliwie mówi się o nich „Bulbaszy”, czyli kartofle, i traktuje z lekceważeniem jak mniej wartościowe tubylcze społeczeństwo zamieszkujące skolonizowany obszar. Większość Białorusinów to czuje i ma tego już dość. Władza też wyczuwa te nastroje, więc aby zakończyć proces tworzenia i legitymizować się przed społeczeństwem, będzie teraz grać na innym instrumencie – narodowym. Będzie chciała pozyskać część środowisk. I jestem przekonany, że ten proces zakończy się sukcesem. Znaczna część ludzi po prostu to kupi. Zwłaszcza skrajne białoruskie środowiska narodowe. Nawet te z nich, które wcześniej były negatywnie nastawione do autorytarnej władzy. Te środowiska, jak np. Młody Front, czyli białoruski odpowiednik Młodzieży Wszechpolskiej za pewne koncesje ze strony władzy na rzecz idei białoruskiej w kulturze i mediach da się skaptować ekipie Łukaszenki. W zamian oczywiście będzie musiał skonfrontować się z innymi, szczególnie polskimi organizacjami opozycyjnymi, a zwłaszcza z ZPB. W efekcie część dotychczas opozycyjnych środowisk zostanie zneutralizowana, a nawet zamiast władzę, zaczną zwalczać się nawzajem, co dodatkowo wzmocni Łukaszenkę i jego ekipę.

Jak pisałem, według mnie Białoruś jest na etapie czwartym, czyli na etapie legitymizacji.

Kolejnym z jej elementów będzie powolne pozbywanie się atrybutów zależności od Rosji i Związku Sowieckiego.

Co Łukaszenka zaproponuje zamiast tego? Przejmowanie atrybutów państwowości z okresu Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nie z okresu Białoruskiej Republiki Ludowej 1918–1921, bo zbyt mocno zwalczano po 1994 roku opozycję nawiązującą do tego okresu. Wielkie Księstwo jest bezpieczniejsze, bo historyczne, mniej polityczne, nostalgiczne i wyraźnie w przestrzeni publicznej dziś przywracane. Myślę też, że język białoruski zacznie być teraz promowany. Paradoks? Przecież wcześniej w innym reportażu pisałem, że trwał proces odwrotny? Tak, trwał, ale on już się wyczerpał, bo był elementem poprzedniego etapu kształtowania się świadomości i państwowości białoruskiej. Tak się składa, że jednym z niezbędnych warunków przetrwania narodu jest posiadanie własnego państwa. Niektórym narodom udało się przetrwać pomimo jego braku, ale z pewnością jego posiadanie temu sprzyja. Białorusini praktycznie przez 700 lat byli go pozbawieni. Teraz trwa proces jego tworzenia i niestety muszą przejść przez wszystkie etapy, aby ten proces zakończył się trwałym sukcesem.

Pisałem o uzurpacji, przemocy, opresji, tworzeniu elity władzy i elit państwa... Czyż nie mamy przykładów podobnego procesu wokół siebie, u siebie? Czyż Mieszko I i jego syn Bolesław Chrobry nie kazali wybijać zębów i ścinać głów, kiedy wprowadzali na ziemiach Polan chrześcijaństwo mające być podporą ich władzy, czyż Piotr Wielki w Rosji nie golił popom bród i żelazną ręką nie przeprowadzał modernizacji Rosji, usuwając wszelkie przejawy buntu? Nawet pozbawił życia swojego syna Pawła, który stanął mu na drodze. A Ataturk – Kemal Pasza, kładąc podwaliny pod dzisiejszą nowoczesną Turcję, czy nie kazał karać śmiercią za noszenie na głowie tradycyjnych fezów i trwanie przy arabskim alfabetcie? Dzisiaj są bohaterami w swoich krajach, bo te przetrwały... Tworzenie państwa i narodu od podstaw jest o wiele trudniejsze niż modernizacja... Więc czy możemy

oczekiwać, że przy tak trudnym zadaniu w Białorusi nie będzie zjawiska opresyjności? Byłoby to hipokryzją. Nie powinniśmy oczekiwać stosowania naszych standardów w krajach będących na zupełnie innym etapie rozwoju społecznego, politycznego i gospodarczego. Te powinny być w każdym kraju dostosowane do etapu rozwoju, na którym kraj się znajduje. Chyba, że źle takiemu krajowi życzymy. Człowiek mający słabe mięśnie i krótsze nogi, próbując ścigać się w wbieganiu na wieżę Eiffla z człowiekiem o umięśnionych łydkach i udach, przegra, jeśli będzie próbował przeskakiwać cztery stopnie naraz, bo połamie sobie kości. Raczej powinien najpierw powoli pracować nad kondycją. Powinien dostosować swoje zamiary do aktualnych możliwości. Tak jest z Białorusią, która pracuje nad kondycją i nabiera masy.

Zwykle jesteśmy skłonni o wiele łagodniej oceniać różne patologie towarzyszące jakiemuś procesowi, jeśli ten się zakończy pozytywnie. Wtedy mówimy: to była cena, którą trzeba było zapłacić. Zwłaszcza kiedy oceniamy własną historię. Czy oceniając drogę Piłsudskiego dokonującego różnych wolt w swoim życiu, od socjalisty i terrorysty napadającego na pociągi, poprzez bycie austriackim agentem i twórcą Legionów, poprzez dowodzenie polskimi oddziałami w pruskiej armii, a na końcu zostanie dzięki wsparciu Prus twórcą i Naczelnikiem odrodzonego państwa polskiego, oceniamy ją źle? Nawet jeśli były na niej zamach majowy i Bereza Kartuska? Nie, mówimy: Piłsudski lawirował, szukał drogi, tak musiał, płacił cenę za drogę do wolności, do wolnej i silnej Polski. Usprawiedliwiamy go, bo to nasza historia i proces zakończony sukcesem, mimo późniejszych porażek i tragedii państwa polskiego po 1939 roku. Gdyby ten proces zakończył się w przypadku Piłsudskiego porażką, on sam byłby spostponowany, może aresztowany, potem zapomniany. A wszystko, co działo się w trakcie tego procesu zakończonego porażką, byłoby ocenione negatywnie...

Przyłóżmy więc taką samą miarę do Białorusi i oceńmy zachodzące tam procesy i sposób sprawowania władzy, pamiętając, że tam zachodzi taki sam proces historyczny i społeczny, tylko że widziany na bieżąco, nie z perspektywy czasu i historii.

Jeśli proces tworzenia się białoruskiego państwa zakończy się trwałym sukcesem, na co wszystko wskazuje, to mimo patologii w jego trakcie Łukaszenka po latach być może będzie miał takie same miejsce w białoruskiej historii, jakie ma Piłsudski w polskiej. Może będzie miał również pomniki. Choćby nie wiem jak oceniać dzisiaj jego dyktatorskie rządy. O wszystkim, co wydarzyło się złego w trakcie trwania jego władzy, i o patologiach, które widzimy z naszej perspektywy, Białorusini być może powiedzą: lawirował, szukał drogi, tak musiał, płaciliśmy my i płacił on cenę za drogę do wolności, do niepodległego i silnego państwa. Tym bardziej, że historię piszą ci, którzy zwyciężyli. Iwan Groźny ma pomniki w Rosji podobnie jak Piotr Wielki, mimo że byli tyranami. Byli po prostu skuteczni, a do historii przeszli jako zwycięzcy.

Pierwszym symptomem wchodzenia w nowy etap jest usuwanie pomników Lenina z placów białoruskich miast. Pod pozorem remontów. One już nie wrócą, to moim zdaniem pewne. Innym znakiem wskazującym na prawdziwość mojej tezy jest fakt, że w przeciwieństwie do lat poprzednich oficjalnie zaczęto przy okazji ważnych wydarzeń politycznych na Białorusi używać języka białoruskiego. Przykład? Ostatnia rocznica niepodległości Białorusi obchodzona uroczyście i z pompą. W Mińsku odbywała się z rozpostartymi na centralnym placu transparentami z napisami Dzień Niezależności zamiast jak było wcześniej po rosyjsku Dzień

Niezawisimosti... Szczegół niewarty uwagi? Nic podobnego. Bardzo ważny sygnał dla uważnego obserwatora, a przede wszystkim dla własnego społeczeństwa. Białorusini w większości nie lubią Rosjan, cały czas uważają ich za okupantów, zagarniających coraz więcej majątku w ich kraju. Rosjanie to dla nich aroganci, bufony i nacja uprzywilejowana kosztem rdzennych mieszkańców. Samych siebie Białorusini uważają za ofiarę złych Moskali - Azjatów. Równocześnie siebie postrzegają jako Europejczyków i spadkobierców tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz Rzeczypospolitej. Bardzo często w rozmowach z Białorusinami słyszy się, że stolicą Białorusi jest... Wilno. Ta tradycja, wręcz sentyment, jest bardzo widoczna wśród elit. A także ogromne zainteresowanie spuścizną Księstwa. Historia Białorusi, a raczej białoruskich ziem, jest w literaturze i publikacjach historycznych przedstawiana raczej w konfrontacji z Moskwą. Dramat białoruskiej ziemi i ludności ją zamieszkującej na przestrzeni wieków przedstawiany jako efekt rywalizacji potęgi Rzeczypospolitej z zaborczą Rosją – za nieszczęścia i niepowodzenia ubiegłego wieku obwiniana jest Rosja. Zaś to co dobre, według tej narracji, pochodzi od Rzeczypospolitej i Księstwa. Białorusini mówią: nasz jest Mickiewicz i Kościuszko, nasz jest Radziwiłł i Orzeszkowa, Tyszkiewiczze i Chodkiewicz. Idą ku wspólnemu dziedzictwu Księstwa i Rzeczypospolitej. Ogromne nakłady z budżetu przeznaczone są na ratowanie, wręcz odtwarzanie zabytkowej spuścizny z tego okresu. Weźmy choćby niewiarygodnie drogą rekonstrukcję zabytkowych zespołów architektonicznych w Nieświeżu czy Mirze. W przestrzeni publicznej białoruskich miast powstają pomniki polskich i białorusko-litewskich bohaterów i twórców. W Mińsku niedawno powstał piękny pomnik Adama Mickiewicza z polskim i białoruskim tekstem na cokole, w planach jest monument poświęcony Moniuszce. Trwa odbudowa majątku Ogińskich w Zalesiu koło Smorgoni, skąd pochodził Kleofas Ogiński – jak się okazało niedawno, twórca melodii polskiego hymnu – Mazurka Dąbrowskiego. Białoruskie elity intelektualne i biznesowe

dążą ku Zachodowi, a nie w drugą stronę. I sądzę, że niezależnie od wszelkich zawirowań Białoruś ku tej tradycji będzie się zwracać. Nie zmieniają tego manewry białorusko-rosyjskie ani współpraca białorusko-rosyjska w wielu obszarach. Białorusini muszą w tej chwili zręcznie lawirować, raz jednemu puszczając oko, raz drugiemu. Sądzę, że mimo wszystko Białoruś wie ku czemu dąży. Choć niestety białoruskie władze wybrały w tej chwili na partnera do zbliżenia Litwę, a nie Polskę.

Przyczyny tej decyzji są złożone. Po pierwsze, zbliżenie z Polską wywołałoby zbyt dużą nerwowość i nieprzewidywalne reakcje w Moskwie, a po drugie, Litwa to słabszy partner do rozmów niż Polska, a jest przecież także członkiem Unii Europejskiej, a ponadto państwo bałtyckie łączy z Białorusią wspólna historia. Wybierając na partnera w regionalnym pokerze słabszego gracza, mającego podobnie jak Białoruś emancypacyjne nastawienie do Polski, Łukaszenka wzmacnia w ten sposób pozycję swojego kraju, jak również pozycję Litwy.

Białorusini teraz czynią to, co zrobili niegdyś Litwini, chcąc zbudować swoją świadomość narodową. Kiedy Litwini tworzyli swój alfabet dla języka pisanego w końcu XIX wieku, wybrali nie język polski jako podstawę ale czeski. Wielkie Księstwo Litewskie mimo nazwy za język urzędowy miało do końca XVII wieku język ruski, czyli białoruski, a nie litewski czy polski. Polski stał się językiem urzędowym dla Księstwa dopiero w wieku XVIII. Litwini tworzyli swój język pisany w opozycji do polskiego, od którego chcieli się odróżnić. Tworzyli swoją świadomość w opozycji do dotychczasowego patrona czy raczej silniejszego brata – Polski. Podobnie czyni w tej chwili Białoruś, budując swoje państwo. Pręży swoje muskuły i stroszy się.

Białoruś robi to, co robi słabszy chcąc wyglądać na silniejszego i jednocześnie uzyskać respekt u przeciwnika. Przeciwnika? Złe słowo. Respekt u silniejszego, dawnego protektora, mającego czasami poprzez resentymenty zbyt protekcyjny stosunek do swojego nowego-starego sąsiada. W ten sposób młode państwo i jego władze mówią: czasy protektoratów, patronów i wasali się skończyły. Chciecie rozmawiać, to prosimy o traktowanie nas jako równorzędnego partnera.

Myślę, że gra na tym instrumencie zdaje swój egzamin. Z jednej strony mieszkańcy Białorusi śmieją się z Łukaszenki i jego reżimu, opowiadają o nim i jego synu Koli – szykowanym na następcę – kawały, a z drugiej wyraźnie są dumni z niezależnej polityki władzy. Trochę paradoks, ale Łukaszenka w dalszym ciągu jest w stanie wygrywać wybory, nawet bez fałszerstw. Realne poparcie dla jego władzy w dalszym ciągu oscyluje powyżej 50 procent. Mimo problemów gospodarczych Białoruś prowadząc dość centralistyczną politykę gospodarczą potrafiła osiągnąć całkiem duże sukcesy na tych polach, na których zależało władzy. Czyli głównie w obszarze infrastruktury, przemysłu chemicznego i elektrotechnicznego oraz poszerzania sektora prywatnego w gospodarce. Z początkiem 2014 roku ma nastąpić istotna liberalizacja w obrocie ziemią, również rolną. Prawdopodobnie zaczną być prywatyzowane kołchozy, co ma zwiększyć ich produkcję. A ta utrzymana jest i tak na dość wysokim poziomie, jak na gospodarkę rolną zdominowaną przez kołchozy. Ugorów na Białorusi jest naprawdę niewiele.

Duża część Białorusinów pracuje w Rosji. Zarabiają tam więcej niż u siebie, ale widzą też powszechny rosyjski bałagan, nędzną, umierającą prowincję i ugory... Wiedzą, że rosyjska siła finansowa jest wynikiem jedynie posiadania ropy i gazu. W swoim kraju dostrzegają ład, rodzącą ziemię i funkcjonujące różne sektory gospodarki. I zdają sobie sprawę, że to jest droga do sukcesu. Nie skazują się na rolę pariasa oczekującego na dotację od sąsiada. Ciekawe, że białoruski rząd korzysta z pomocy niemieckich agencji doradczych przy reformowaniu gospodarki i prywatyzacji wszystkich sektorów. Nie polskich i nie rosyjskich...

Konsekwentna asertywność i rosnąca gospodarka powodują, że Białoruś powoli zaczyna być traktowana przez sąsiadów, w tym Polaków i Litwinów, jako równorzędny partner polityczny i gospodarczy. Myślę, że w przypadku Litwy to Białoruś jest silniejszym partnerem i mającym w dłuższej perspektywie szansę na jej zdominowanie, zarówno pod względem gospodarczym, jak i kulturowym. Zatem może się powtórzyć historia sprzed kilkuset lat, kiedy po militarnym podboju ziem ruskich Litwini ulegli wpływom kultury Rusinów, przyjmując ich język, obyczaje i tradycję. W przypadku Polski to już choćby z przyczyn demograficznych nie wchodzi w rachubę. Istnieje jednak pole do wielu wspólnych działań, na przykład w energetyce. Plany budowy elektrowni atomowej w Kaliningradzie spalą prawdopodobnie na panewce, co z punktu widzenia interesów polskich i litewskich byłoby korzystne, natomiast budowa białoruskiej elektrowni atomowej pod Ostrowcem rozpoczęła się, i to już powinno być postrzegane pozytywnie, bo umacnia niezależność energetyczną Białorusi, a tym samym białoruskie państwo. Jeśli nie ma powstać wspólna polsko-litewska elektrownia atomowa, to przynajmniej możemy – Polacy i Litwini –

kupować prąd od Białorusinów. Niezależne białoruskie państwo dla nas samych i Litwy jest wartością samą w sobie, tak samo jak istnienie niezależnego państwa ukraińskiego.

Co to wszystko oznacza dla Białorusinów, a co dla Litwinów i Polaków? Moim zdaniem, w jakiejś niezbyt odległej perspektywie Białoruś będąca równorzędnym, silnym państwem z wykształconymi elitami gospodarczymi będzie atrakcyjnym partnerem dla wszystkich sąsiadów w regionie i będzie mogła przebierać w ofertach gospodarczych, politycznych i militarnych. Jednym ze spoiw aliansów w regionie pomiędzy Litwą, Polską i Białorusią, a może też i Ukrainą, będzie to, co było spoiwem związku Wielkiego Księstwa Litewskiego z Koroną – wspólne zagrożenie. Tym zagrożeniem kiedyś była zaborczość i ekspansywność Zakonu Krzyżackiego, natomiast w niedalekiej przyszłości będzie nim zaborczość i ekspansywność odradzającego się imperium rosyjskiego, przy jednoczesnym spadku zainteresowania Europą przez dotychczasowego strażnika porządku – Stany Zjednoczone. Rosja już w najbliższej przyszłości zacznie mieć poważne kłopoty gospodarcze z powodu spadających cen gazu i ropy. W perspektywie jest utrata Kaukazu nie tylko jako źródła dochodów z kontrolowania przesyłu azerskiej i turkmeńskiej ropy – to już nastąpiło, ale i politycznej, całkowitej, wraz z Armenią. W odpowiedzi prawdopodobnymi staną się agresywne, wyprzedzające kroki Rosji mające zablokować utratę wpływów w tzw. bliskiej zagranicy. Łącznie z militarnymi. Ofiarami mogą być kraje Kaukazu – Gruzja i Azerbejdżan, a w Europie Estonia, Łotwa i wschodnia Ukraina. Białoruś tak długo jak lawiruje, a jednocześnie powiększa swój potencjał gospodarczy (wzrost gospodarczy w Białorusi jest od wielu lat kilkakrotnie wyższy niż w krajach UE – nawet kryzysowy rok 2012 przyniósł realny wzrost na poziomie 2 procent, a rok 2013 to około 4 procent), tak długo może czuć się bezpiecznie. Metoda kija i marchewki stosowana przez władze

białoruskie zdaje egzamin również w stosunku do Rosji. Kijem na Moskwę są sygnały zbliżenia z UE, natomiast marchewką oznaki trwania w sojuszu z Moskwą. Rosja jak ognia boi się scenariusza gruzińskiego czy ukraińskiego na Białorusi, czyli całkowitej lub znacznej utraty wpływów. To byłoby ostateczne upokorzenie Rosji i oznaka jej słabości. Utrata wpływów rosyjskich w tym kraju to byłoby ostateczne odepchnięcie Rosji na pozycje sprzed 300 lat. I w Moskwie zdają sobie z tego sprawę.

Białoruś wygrywa więc po mistrzowsku swój interes i zyskuje czas. Rosja w miarę słabnięcia będzie miała coraz mniej do zaoferowania swojemu sąsiadowi. W obliczu rzeczywistego zagrożenia spowodowanego chaosem i brutalną dyktaturą w Rosji (te będą skutkiem zapaści gospodarczej w Rosji w niedalekiej przyszłości) białoruskie elity gospodarcze skupione wokół władzy wymuszą odwrócenie sojuszy. Jeśli wówczas jeszcze będzie u władzy Łukaszenka, przyjdzie mu to z łatwością, bowiem jest specjalistą od gry politycznej. Intelktualne elity ochoczo ten proces poprą, bo tylko na to czekają. W konsekwencji, jak pisałem wyżej, to obawa przed Rosją u wytworzonych przez 20 laty elit oraz niechęć własnego społeczeństwa do niej spowoduje konieczność zbliżenia krajów będących niegdyś częściami Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. I nie sądzę, aby przeszkodą w tym zbliżeniu był Łukaszenka i jego otoczenie ze swoją dyktatorską przeszłością. Postrzeganie przywódców państw od zawsze było funkcją możliwych i przydatnych dla oceniających sojuszy zrealizowanych czy umożliwionych przez tego przywódcę.

Fakt, że mimo wszystkich różnic Polska, Litwa, Białoruś i Ukraina mają więcej wspólnego, niż te wszystkie kraje mają wspólnego z Rosją, tym bardziej taki alians umożliwi. Wówczas wizja Piłsudskiego, by stworzyć

na wschodzie federację niepodległych państw jako przeciwwagę dla Moskwy – Rzeczpospolitą Trojga, a może Czworga Narodów, może się ziścić.

Piotr Karwecki

Najnowszy numer TPCM - można pobrać za darmo (kliknij)